

Nie mogła zwlekać ani chwili dłużej. Miała nerwy napięte do granic możliwości. Najpierw ponownie przymocowała obiektyw, a potem odetchnęła i nacisnęła przycisk otwarcia drzwi windy.

Oczyrna wyobraźni widziała policjantów albo agentów bezpieczeństwa celujących do niej z karabinów i naciskających spust.

Drzwi otworzyły się... Po drugiej stronie nie było nikogo.

Delikatny powiew uderzył w jej policzki. Wzięła głęboki oddech i powoli wyszła z wnęki na korytarz przed blokiem H. Od razu skierowała się w stronę holu. Dokuczała jej myśl, że powinna się obejrzeć za siebie w kierunku dyżurki strażników, a może raczej pozwolić sobie strzelić w plecy. Przeszył ją dreszcz i dostała gęsiej skórki, ale nie odwracała się.

Po chwili była już w holu.

Strażnik przy drzwiach wyprostował się z szacunkiem, ale nie odezwał ani słowem.

Delikatnymi ruchami oczu badała otoczenie. Przyglądała się ludziom, których mijała. Wszystko wyglądało naturalnie, co pompowało do jej serca nadzieję.

Gdy była już w pasażu łączącym budynek więzienny z administracyjnym, nieco zwolniła kroku i postarała się rozluźnić. Cały czas obserwowała ludzi. Kilku, których mijała, znała już z widzenia. Mówili: „dzień dobry”, a ona odpowiadała. Uśmiechała się niemal niewidocznie pod nosem.

„Czyżby się udało?” – zadawała sobie pytanie.

Nadzieja umarła, gdy podeszła do recepcyjnego biurka i spojrzała w wystraszone oczy sierżanta Vastmana. Daniel nie powiedział nic, ale wskazał nieznacznie oczyma w stronę jej biura.

– Kto? – spytała szeptem.

Zacisnął zęby i przełknął ślinę. Wzruszył ramionami i pokręcił głową na znak, że nie wie.

Annę dzieliło od biura zaledwie kilka metrów, ale ta droga wydawała się jej nieprawdopodobnie długa. I w głębi duszy ona pragnęła, aby była jak najdłuższa. Nie chciała się mierzyć z tym, co ją czekało. Jeszcze chwilę temu miała nadzieję, że się udało, że może nikt nie wiedział o jej wycieczce do piwnicy, ale teraz zderzyła się ze ścianą prawdy. Jak mogła się aż tak łudzić?

„Nie w tym świecie, Anno – mówiła do siebie w myślach. – Nie jesteś wolna. Nie wolno ci grzebać w czyichś tajemnicach, w sprawach ze szczebla tak wysokiego, że ludzie na nim mogą jedynie pluć ci z góry na głowę. Nie wolno ci mieć własnego interesu ponad interes tych, którzy układają świat jak ulubiony dla siebie jądłospis. Byłaś w miarę dobrze działającym trybem. A teraz jesteś trybem zepsutym. Teraz zegarmistrzowie cię wymontują i zutylizują.

Drzwi do jej biura były otwarte.

Wykrzesła z siebie całą pozostałość odwagi i siły. Zawahała się tylko na pół sekundy. Potem zrobiła krok i stanęła w progu swego biura.

Nie wiedziała, czego ma się spodziewać, dlatego widok jednego mężczyzny obecnego w jej biurze zaskoczył ją równie mocno, jak zaskoczyłby ją widok całego oddziału policji antyterrorystycznej.

Jasnowłosey, szczupły facet siedział za jej biurkiem i patrzył wprost w jej oczy. Był ubrany w idealnie dopasowany, czarny garnitur, białą koszulę i szary

krawat z logiem Agencji Bezpieczeństwa. Na oko miał niecałe pięćdziesiąt lat. Nie nosił okularów.

Przełknęła ślinę.

– Panno Meyer! Dzień dobry! – zawołał człowiek siedzący w jej fotelu.

Stała jak wryta, ale z całych sił postanowiła nie zdradzać zaskoczenia, a tym bardziej strachu.

– Co pan tutaj robi? – odważyła się na zdecydowany ton.

– Zna pani powód, dla którego tu jestem. Niepotrzebnie pani pyta. – Jego głos był idealnie zrównoważony.

– Kim pan jest?

– Nie muszę się pani przedstawiać – powiedział lekceważącym tonem. – Ale moja obecność oznacza dla pani duże kłopoty.

– Czy pan mnie straszy?

Mężczyzna sięgnął pod marynarkę i wyciągnął pistolet. Trzymał go w dłoni, oparłszy go sobie o kolano.

Anna spięła się w sobie, a serce załomotało jej w piersi. Robiła wszystko, aby nie okazać przed nim słabości i lęku.

– Tak, panno Meyer. Straszę panią.

Na dłuższą chwilę w biurze zapanowała ciężka do wytrzymania cisza. Mężczyzna patrzył na nią bacznie spojrzeniem pełnym pewności siebie.

– Jak pani myśli – spytał po chwili facet – po co mnie tutaj wysłano?

Przez sekundę czuła na kręgosłupie lodowate odrętwienie.

– Domyślam się.

– Ja wierzę, że się pani domyśla, ale proszę powiedzieć.

– Żeby mnie zabić – wydusiła z siebie Anna.

– Zgadza się. – Facet pokiwał znacząco głową. – Mój szef powiedział mi, żebym przyszedł tutaj i strzelił pani w głowę.

Kolejna dłuższa chwila ciszy.

– Jednak chciałbym pani przedstawić moje osobiste zdanie o pani – rzekł mężczyzna spokojnym głosem.

– Nie obchodzi mnie pana zdanie o mnie – warknęła, mimo iż nie przestawała się go bać.

– A jednak pani powiem. – Facet wycelował w nią palec wskazujący. – Jest pani wspaniałą istotą, panno Meyer. To absolutnie niespotykane w dzisiejszych czasach.

Anna oddychała ciężko i głęboko.

– Wie pani, co jest takie niespotykane? – spytał.

Pokręciła lekko głową.

– Cel w życiu – odpowiedział głośno i wyraźnie. – Cel w życiu jest niespotykany, panno Meyer. Dzisiaj nie ma miejsca na dalekosiężne plany. Dlatego dyskutowałem z moim szefem, prosiłem, abym nie musiał pani zabijać. Może mi pani nie wierzyć, ale ubolewałbym nad tym, gdybym miał strzelić w głowę tak zawziętej i pięknej istocie jak pani.

– Nie wiem, do czego pan dąży – powiedziała cicho, czując, że przestaje kontrolować swoje emocje. – Ale chciałabym, aby to się skończyło. – W jej oczach zaczęły wzbierać łzy.

– Ma pani ochotę wejść ze mną w układ? – zapytał.
– Nie – odpowiedziała drżącym głosem.
– Doceniam szczerłość, jednak sugeruję, aby się pani zgodziła.

– Jaki to układ?

– Ja schowam broń. I za chwilę stąd wyjdę. A pani już nigdy nie pójdzie do piwnicy bloku H. Wymaże pani z pamięci to miejsce. Będzie pani pracować na tej ciepłej posadzie aż do emerytury. Do tego czasu będzie pani wiodła życie przykładnej konsumentki. Będzie pani kupować produkty i wydawać zarobione pieniądze. Potem się pani zestarzeje, kupi domek nad jakimś sztucznym jeziorem. A gdy przyjdzie pani czas, to umrze pani w spokoju, biorąc ze sobą do grobu tajemnicę samotnego człowieka w ciemnej piwnicy.

Anna milczała.

– Radzę się zgodzić – dodał mężczyzna.

Pokiwała lekko głową.

– Traktuję to jako potwierdzenie – stwierdził facet. – Zatem nasza umowa wchodzi w życie. – Schował broń, wstał, zapiał marynarkę i skierował się do wyjścia. Ominął Annę w takiej odległości, że się o nią otarł.

– Nie muszę mówić, co się stanie, jeśli złamie pani zasady naszej umowy – szepnął w stronę jej ucha.

– Kim on jest? – zapytała, nie odwracając głowy.

– Nie sądzę, żebym musiał odpowiadać na to pytanie – odparł.

– Wiem, ale bardzo pana proszę o odpowiedź. – Jej głos drżał. – Muszę wiedzieć, kim jest mężczyzna w piwnicy.

Facet zatrzymał się na chwilę przy wyjściu z jej biura i rzekł:

– Jak już powiedziałem, osobiście panią cenię i podziwiam. I tylko dlatego odpowiem na pani pytanie. Odpowiedź brzmi: nie wiem.

– Jak to pan nie wie?

– Po prostu. Nie wiem. Nikt nie wie.

Po tych słowach mężczyzna w czarnym garniturze wyszedł z jej biura.

Przez chwilę stała w miejscu. Potem zamknęła drzwi, skuliła się w swoim fotelu i ukryła twarz w dłoniach. Westchnęła głośno i ciężko, z trudem powstrzymując łzy.

„Czego się spodziewałaś? – zadawała sobie pytanie. – Że ujdzie ci to płazem? Że nikt nie zauważy, że wkradasz się do piwnicy?”

Była tak rozbita, że nie potrafiła poskładać myśli do kupy. Nie miała najmniejszej ochoty iść na lunch i modliła się o to, żeby Emma nie dzwoniła do niej w tej sprawie. I faktycznie jej przyjaciółka nie zadzwoniła. Pewnie wiedziała o wizycie agenta i z różnych przyczyn nie chciała widzieć się z Anną. Być może się bała.

Do końca dnia pracy nie otrzymała ani jednego telefonu, nie rozmawiała z nikim i nie wykonała ani jednego ze swoich obowiązków.

Wychodząc z biura, stanęła przed ladą recepcji i spojrzała zmęczonym wzrokiem na sierżanta Vastmana. On również patrzył na nią wzrokiem, który wyrażał zmęczenie i troskę.

– Nie byłem w stanie go zatrzymać, pani naczelnik – powiedział cicho Daniel. – Moje uprawnienia nie sięgają do tego szczebla.

– Wiem – odpowiedziała. – To nie twoja wina.

– Zabronił mi zadawać jakiegokolwiek pytania, ale zaryzykuję. – Jeszcze bardziej ściszył głos. – Ma pani kłopoty?

– Tak. – Ponownie wezbrał w niej żal.

– Ale nie takie, z których nie można się wyplątać?

– To się okaże. – Uśmiechnęła się na siłę.

Patrzyła mu prosto w oczy, doszukując się w nich nieszczerości. Niepomniernie żałowała tego, iż świat był tak zbudowany, że nikomu nie można było ufać. Żałowała, że musi go podejrzewać. Wierzyła i w głębi duszy czuła, że Daniel był w porządku. W innych czasach mógłby być jej przyjacielem.

Choć mógł też być z „szarej policji” i idealnie grać.

– Do widzenia, sierżancie.

– Do widzenia.

Wyszła tak szybko, jak tylko się dało. Nie patrzyła na nikogo. Była pewna, że ją obserwują, ale nie rozglądała się. Okres w jej życiu, w którym planowała i była uważna, po prostu się skończył. Do tej pory sądziła, że w życiu nie może być niczego pewna, ale teraz ta niepewność przeszła wszelkie wyobrażenia i przekroczyła wszystkie granice.

Do domu wracała na piechotę. Po raz pierwszy od kilku lat.

Zaczął padać deszcz. Rozmyślała przez chwilę o tym brudzie, który padał z góry. Deszcz padał tylko

na prominentne głowy ludzi z pierwszego, a więc najwyższego poziomu miasta. Ci mieli nad sobą już tylko niebo. Natomiast na niższe poziomy miasta padał nie deszcz, a brud z pierwszego poziomu. Mimo tego, iż na górze wszystko było tak wysprzątane, że aż błyszczało, mimo tego, iż miasto posiadało cały szereg urządzeń oczyszczających kapiącą z góry wodę, to na dół tak naprawdę spływał brud. Anna mieszkała na drugim poziomie, a pracowała na trzecim. Jaka zatem breja musiała spływać na ludzi mieszkających na najniższym, piątym poziomie miasta?

Mieszkała się z tłumem pieszych. Ogromna większość ludzi, których mijala, była zapatrzona przed siebie, zajęta własnymi sprawami. Niewielu spoglądało na nią, a tylko nieliczni wymieniali z nią spojrzenia. Niektóre z tych spojrzeń były zachęcające oraz jednocześnie ukryte za gardą.

„Jesteś elementem w nieistotnym towarzystwie – mówiła do siebie w myślach. – Ludzie pragną przebywać z tobą tylko dlatego, że nie chcą być sami. Przebywają tylko obok ciebie, uśmiechają się do ciebie, nawiązują z tobą rozmowę, ale nie interesuje ich, kim jesteś. Jesteście razem tylko po to, żeby nie być samotnymi. To masa. To ludzka mielonka. Nie ma żadnego wyraźnego smaku. Nic tu nie dominuje. Społeczeństwo to papka z ludzi mielonych w ogromnej maszynie. Rozwodzisz się nad kształtem mielonki, nad jej zapachem, smakiem, kolorem, ale wszystkie te cechy, które myślisz, że poznałaś, znasz tylko z wyglądu ludzkiej mielonki. Owszem, raz na

jakiś czas zdarza się człowiek, który pragnie walczyć i, wrzucony do maszyny do mielenia, łapie się krawędzi, odpycha ze wszystkich sił, aby nie wziąć udziału w tworzeniu tej papki, która jest wszystkim i dla wszystkich. Po takim nierówno zmielonym człowieku czasem pozostaje coś więcej, jakiś pojedynczy element wklejony w tę masę. Tylko że trzeba być ponad miarę skrupulatnym i uważnym, żeby, gniotąc w ustach tę masę, wyczuć ową nierówność, ten jeden niezmielony, cenny element czyjegoś nonkonformizmu.

Kim ty jesteś, Anno? Co po tobie zostanie u wyjścia z maszyny do mielenia?”

Miała ochotę się napić. Miała ochotę schować się w swym mieszkaniu, w swym wygodnym fotelu, otulić się kocem i wypić dwie butelki wina. I miała również ochotę być z kimś.

Czuła się przedziwnie. Na te chwile, które dziś przeżyła, przygotowywała się przez długie lata. Przygotowywała się również na to, że może mieć z tego powodu poważne kłopoty, że może nawet zginąć. Myślała, że jest gotowa... I tak bardzo się pomyliła. Zastanawiała się, co powinna teraz zrobić.

Rozmyślała również o nim, o jej tajemniczym człowieku uwięzionym w ciemnej piwnicy. Tak, czuła, że on należy do niej, że całe jej życie ułożyło się tak, aby była z nim w jakiś dziwny sposób powiązana. Nigdy nie wierzyła w przeznaczenie, ale teraz nie potrafiłaby inaczej nazwać tego, co stało się z jej życiem. Wiedziała, że to się tak nie skończy. Była absolutnie pewna, że pójdzie tam jeszcze raz, gdy tylko nadarzy

się ku temu okazja. I miała to przeświadczenie, że wtedy stanie się coś złego. Może zginie.

Anna pogodziła się z tymi myślami. Teraz liczyła się dla niej tylko prawda.



Gdy tylko wróciła do domu, wzięła bardzo długą kąpiel. Piła wino, leżąc w wannie, stale dolewając do niej ciepłej wody.

Była całkowicie nieobecna i zamyślona od kilku godzin. I tak jak nigdy, czuła się bardzo samotna.

Sięgnęła po telefon i, absolutnie nie zwracając uwagi na to, że prawdopodobnie była na podsłuchu, wybrała numer Rolanda Clary'ego.

– Rolandzie, bardzo cię potrzebuję – jęknęła do słuchawki, gdy tylko usłyszała jego głos.

– Co się stało? – Jego głos zdradzał zdziwienie, ale był przepełniony troską.

– Przyjedź do mnie, bardzo cię proszę.

Chwila ciszy.

– Będę w ciągu godziny.

Anna wyszła z wanny i przygotowała się na przyjście Rolanda. Nie wiedziała, co podpowiedziało jej, aby zadzwonić akurat do niego, ale nie miała ochoty się nad tym zastanawiać. Nie miała wielu przyjaciół. W zasadzie to nie była pewna, czy w ogóle jakiegoś ma. Może Emmę. Jednak coś mocno ciągnęło ją do Clary'ego. Czuła się w dziwny sposób z nim związana.

Może z powodu ich umowy pod tytułem „informacje o lekach w zamian za kontrakt na chemię”. Przez to znajdowali się w podobnym położeniu, na podobnie śliskim gruncie.



Roland Clary zjawił się u niej trzydzieści osiem minut później. Przyniósł ze sobą butelkę mocnego wina. Przytulił ją na przywitanie.

Tego wieczoru Anna powiedziała mu wszystko o sobie. Wyjawiała mu swoją największą tajemnicę. Opowiedziała o przedziwnym spotkaniu w piwnicy, gdy była dzieckiem, a także o dzisiejszych odwiedzinach. Początkowo patrzył na nią z ukrywaną niepewnością, ale potem szczerze jej uwierzył.

Potem kochali się ze sobą tak namiętnie, jakby świat miał się jutro skończyć. A gdy Roland usnął w jej łóżku, Anna usiadła przy biurku i zaczęła pisać pamiętnik.

ROZDZIAŁ 9

BYŁA ŚLEDZONA. Miała już w tym doświadczenie, więc udawała, że nie zwraca na to uwagi.

Mijały miesiące, a ona wyczuwała smutny koniec tej historii. W sierpniu wzięła podwójny urlop – jeden normalny, który się jej należał, a drugi przymusowy, który nakazała Agencja Bezpieczeństwa. Była na celowniku. Ludzie w pracy przestali jej ufać. Emma zaczęła jej unikać. Nie była zatem jej prawdziwą przyjaciółką. Tylko sierżant Vastman zachowywał się w stosunku do niej normalnie, a nawet bardziej otwarcie. Widziała w jego oczach bunt i czuła, że mógłby być tym człowiekiem, który odważyłby się przeciwstawić systemowi, tak jak ona.

Spotykała się nieoficjalnie z Rolandem. Nawet wspólnie spędzili część urlopu. Zdawała sobie sprawę, że wciągnęła go w swoją grę i naraziła na ogromne niebezpieczeństwo. Powtarzała mu to wiele razy, proponowała, aby spróbowali trzymać się nieco dalej od siebie, ale on nie godził się na to. Widziała w nim bardzo odważnego człowieka... i bardzo kochającego. Powoli zaczęła zdawać sobie sprawę z tego, jak

cudownego mężczyznę spotkała. Czuła, że zostanie z nim do końca życia.

Póki co wykonywała swoje normalne obowiązki. Z końcem roku postanowiła podpisać kontrakt z Co-Corp dający im wyłączność na uwarunkowanie więźniów w jej placówce. Była to winna Rolandowi. Ten bronił się przed tym, dając jej do zrozumienia, że nie musi już wywiązywać się z ich umowy, że to się już dla niego nie liczy. Wierzyła mu, ale wewnątrz siebie czuła, że powinna być honorowa do końca. A potem, przed końcem roku, zaplanowała ponowne odwiedzi-ny w piwnicy bloku H.



Czas mijał bardzo szybko. Anna pisała swój pamiętnik. Wyrażała w nim niektóre swoje myśli, opowiadała swoją historię. Szło jej niezbyt dobrze. Czuła, że nie nadaje się na pisarkę, nawet taką, która pisze „do szuflady”. Jeden akapit kosztował ją ogromnie dużo pracy, a co dopiero jedna strona. Pisała go zarówno w formie elektronicznej, jak i w tradycyjny sposób – w grubym, mocno oprawionym notatniku, który подарował jej Roland. Przygotowywała się na tę chwilę, w której opublikuje go w Internecie. Zdawała sobie sprawę, że nieprawdopodobna historia o człowieku we więziennej piwnicy przejdzie bez najmniejszego echa wmieszana w mnóstwo fikcyjnych internetowych opowieści, ale nie to było najważniejsze.

Liczyło się to, że spełni prośbę Samvela, że opowie o nim ludziom.



Nim się obejrzała, był już sylwester roku 2147.

O dwudziestej trzeciej była umówiona z Rolan- dem pod kawiarnią na rogu siódmej ulicy. Jednak te- raz przechadzała się po swoim więzieniu. Większość personelu poszła już do domów przygotować się na świętowanie nowego roku. W placówce pozostali je- dynie nieliczni strażnicy. Część świateł w budynku administracyjnym była przygaszona, nadając mu kli- mat jakiegoś hotelu, jakby w środku nocy i na końcu świata. Z zewnątrz raz na jakiś czas dobiegały przed- wczesne wybuchy. Ktoś był niecierpliwy jak ona i od- palał swoje fajerwerki tak samo za szybko, jak ona obserwowała fajerwerki na cześć rozwiązania zagad- ki swojego życia.

Pozamykała wszystkie pilne sprawy, zrobiła pełne podsumowanie swojej pracy, podpisała i wysłała koń- cową umowę do Co-Corp. I była gotowa.

Po kilku minutach otrząsnęła się z zadumy i spo- strzegła, że jest w holu bloku więziennego, a podświa- domość prowadzi ją wprost do piwnicy bloku H. Nie opierała się w żaden sposób.

„Są w życiu takie momenty, w których czujesz, że nie możesz się cofnąć – myślała. – Po prostu nie mo- żesz. Całe dziwaczne zagmatwanie życia znika całko- wicie i czujesz, że nagle idziesz jak po sznurku. Nawet

nie musisz iść. Jakiś tajemniczy nurt pcha cię w określonym kierunku”.

Strażnikowi przy drzwiach powiedziała dokładnie to samo, co poprzednim razem: że robi niezapowiedzianą kontrolę. Do piwnicy dostała się również w ten sam sposób, co kilka miesięcy temu.